

*Hic mortui vivunt, hic muti loquuntur. / Tu martwi żyją, a niemi przemawiają.*

<b>Od Redakcji</b> .....	1
<b>Spotkania: <i>Rozmowa z Angeliką Sasin</i></b> .....	2
<b>Ideas: <i>One Book Club's Anniversary Celebration</i></b> .....	4
<b>Recenzje /Omówienia: <i>Bloodlands: Europe between Hitler and Stalin</i></b> .....	5
<b><i>Rebellious Satellite: Poland 1956</i></b> .....	6
<b><i>Co z tym życiem</i></b> .....	6
<b>Kino Stare i Nowe: <i>The Way Back (Niepokonani)</i></b> .....	7
<b>U przyjaciół: <i>Dziesięciolecie Polish Global Village</i></b> .....	9
<b>Z Biblioteki: <i>Kolędy 2010</i></b> .....	10
<b><i>Sprawozdanie finansowe</i></b> .....	11

## Od Redakcji

Snobizm postrzegamy zazwyczaj jako zjawisko negatywne. Niesłusznie, gdyż jakże często jest on motywem działań pozytywnych, zwiększających naszą wiedzę i kulturę osobistą. To snoby (choć nie tylko) kupują pięknie ilustrowane książki, bywają na koncertach i w teatrze, starają się śledzić bieżące wydarzenia kulturalne, aby móc o nich mówić w towarzystwie. To snoby (choć nie tylko) sięgają po najbardziej ambitne lektury, aby potem się w nich rozsmakować i już nie móc czytać niczego mniej ambitnego.

Takim właśnie pozytywnym snobizmem chcemy zarazić naszych czytelników. Aby wybrali się z Angeliką Sasin do National Gallery (zapraszamy do spotkania z nią na naszych łamach), aby obejrzeni kolejną produkcję Doroty Ponikiewskiej (już wkrótce), aby wpadli do Biblioteki po najnowsze polskie książki i filmy. Tych, którzy jeszcze tego nie zrobili zapewniam, że warto, bo oprócz zmęczenia pozostaje po tych wyprawach poczucie dobrze spędzonego czasu.

Dobrą książkę czy film można przeżyć podwójnie pisząc ich omówienie (zapraszamy do współpracy!) lub dyskutując w gronie podobnych sobie smakoszy kultury. Nasz klub filmowy ma już stałe grono uczestników, może nadszedł czas, aby powstał też klub literacki, na wzór

## From the Editors

Snobbery has a pejorative connotation. That isn't really fair. It can often motivate us to seek intellectual and cultural pursuits. Snobs are likely to buy elegant coffee-table books, attend concerts and the theater and keep abreast of cultural events so they can impress their friends. Snobs are often partial to ambitious reading selections, eventually learning to genuinely appreciate excellence.

We would like to inoculate our readers with this kind of positive snobbery. To inspire you to visit the National Gallery of Art with Angelika Sasin; attend the performance of Dorota Ponikiewska's latest production (coming soon); drop by the Library for the latest Polish books and films. We assure you it is all worth the effort. You will feel the satisfaction that comes from time well spent.

One can experience a good book or film twice: writing about it (we would welcome your work!) or discussing it with people of similar tastes. Our film club has already a steady audience. Maybe the time has come for a literary club, similar to the one described for us by Marylyn King. It is a great pleasure to discuss with her the books read by her club. She had the opportunity to benefit from hearing points of view different from her

tego, o którym pisze dla nas Marylyn King. Jakąż przyjemnością jest rozmawianie z nią o czytanych w jej klubie książkach – każdą z nich miała przecież okazję poznać nie tylko z własnego punktu widzenia. Zasady działania klubu już znamy, wystarczy więc tylko się spotkać i wybrać coś, co warto przeczytać (może na początek *Co z tym życiem?*).

Zapraszamy do lektury naszego pisemka, do nowych „snobizmów” i do Biblioteki, w której jest tyle do zrobienia i do odkrycia.

own. We know how the book club works, so all we need to do is get together and make a selection—perhaps we can start with Kinga Rusin’s *Co z tym życiem?* (*What’s with this Life?*).

We invite you to read our bulletin, develop new “snobbish” ideas and visit our Library, where you will find much to do and to discover.

## Spotkania: Rozmowa z Angeliką Sasin, teatrologiem, kulturoznawcą i przewodnikiem po National Gallery of Art

**Iza Chmielewska (IC): Nasi czytelnicy znają Cię jako autorkę artykułów o wydarzeniach w Waszyngtonie związanych z polską sztuką filmową. Jak wyglądało Twoje pierwsze spotkanie z Biblioteką i jak trafiłaś do grona twórców *Wiadomości*?**



**Angelika Sasin (AS):** Szumnie to zabrzmiało, aż tak wiele tych artykułów nie było, ale zawsze miło mi coś napisać dla *Wiadomości*. A do współpracy zaprosiła mnie Iza Rutkowska, redaktor naczelna. To właśnie dzięki niej zetknęłam się bliżej z działalnością Biblioteki i chętnie uczestniczę w Waszych pokazach filmowych (ukłon dla

Szanownej Organizatorki), dorocznych piknikach i innych imprezach.

**IC: Na co dzień jesteś polskim przewodnikiem w National Gallery of Art. (NGA). Chociaż polskich akcentów jest w niej niewiele, to jednak jest kilka ukrytych perełek... Czy mogłabyś zdradzić jakie „polskie kąty” kryją się w muzeum, aby zachęcić do wizyty tych, którzy jeszcze nie mieli przyjemności zwiedzenia go w Twoim niezastąpionym towarzystwie?**

**AS:** Bardzo dziękuję, kolekcja jest tak bogata, że nie potrzebuje specjalnego towarzystwa, ale oczywiście zapraszam serdecznie do zwiedzania ze mną. Jest kilka polskich akcentów, kiedyś pisałam o tym w *Wiadomościach* – artyści polskiego pochodzenia

związani ze „Szkołą Paryską” (Ludwik Markus, Mojżesz Kisling), obraz ratusza toruńskiego pędzla Gaertnera, czy wedy Bellotta, malarza tworzącego później w Warszawie. Niestety nie zawsze wszystkie z tych prac są wystawione. Nie powinniśmy jednak ograniczać się do poloników – spojrzmy szerzej na tutejszą sztukę, jako dziedzictwo kultury zachodniej, której przecież jesteśmy częścią. Znajdziemy dzieła anonimowych twórców późnego średniowiecza, renesansu włoskiego i północnego, baroku hiszpańskiego i holenderskiego, XVIII i XIX-wiecznej Francji i Wielkiej Brytanii, wczesnego malarstwa amerykańskiego, a w budynku wschodnim sztukę XX-wieczną niemal ze wszystkich kontynentów. Jestem pewna, że zbiory NGA, choć młode jak na europejskie warunki, zaspokoją najwybredniejsze gusta.

**IC: Obszerna wiedza o sztuce oraz dar opowiadania to dwie ważne charakterystyki przewodnika. Jak je zdobyłaś?**

**AS:** To cechy, które ciągle trzeba zdobywać i wzbogacać. Ja staram się to robić na dwa sposoby – poprzez lekturę i praktykę. Sztuka ściśle związana jest z moimi studiami i zawsze mnie interesowała. Poza tym, podczas studenckich wakacji pracowałam jako przewodnik we Francji i Włoszech, gdzie nie tylko poszerzałam wiedzę, oglądając to, o czym wcześniej czytałam, ale i uczyłam się przekazywać ją ludziom, patrzyłam co ich najbardziej interesuje, jak do nich dotrzeć, jak zarazić ich swoją pasją. I oczywiście nic nie zastąpi częstego obcowania oko w oko ze sztuką.

**IC: Tak z ciekawości, czy większość Twoich gości to turyści lub funkcjonariusze z Polski, czy Polacy mieszkający w Waszyngtonie? Jak można się zapisać na wycieczkę po NGA w języku polskim?**

**AS:** Na wycieczki przychodzą i jedni, i drudzy – turyści, rodziny odwiedzające tutejszą Polonię, goście ambasady, ale także „miejscowi”, często wielokrotnie. Miło jest widzieć rosnące zainteresowanie kolekcją wśród Polaków. Na comiesięczne zwiedzanie ze mną nie trzeba się zapisywać, wystarczy stawić się o właściwym czasie na miejscu zbiórki – program można sprawdzić na stronie Galerii [www.nga.gov](http://www.nga.gov). Ponadto grupy – mniejsze i większe, niekoniecznie VIP-y - mogą zamówić dodatkowe wycieczki pod numerem NGA (202) 842-6247.

**IC:** Niedawno w NGA były wyświetlane filmy Romana Polańskiego, o czym pisałaś na naszych łamach. Rok temu gościliście reżysera Kazimierza Kutza. Czy możesz nam zdradzić nadchodzące wydarzenia związane z Polską w NGA?

**AS:** Niestety niewiele takich wydarzeń ma miejsce. W programie koncertów czasem pojawia się Chopin. Parę lat temu odbyła się też wystawa fotografii *Modernizm w Europie Środkowej*, gdzie można było zobaczyć zdjęcia naszych artystów, między innymi Witkacego. Ekspozycji towarzyszył pokaz polskich filmów przedwojennych. W lutym będzie otwarta wystawa *Wenecja. Canaletto i jego rywale* i tam znajdą się obrazy „naszego Canaletta”, czyli Bernarda Bellotta, siostrzeńca słynnego Wenecjanina. Widoków Warszawy zapewne nie zobaczymy, ale będziemy mogli chociaż poznać jego pierwsze prace, sprzed podróży przez Alpy.

**IC:** Czy pomagasz w ich organizacji? To świetna metoda promowania polskiej kultury i dorobku artystycznego. Jak możemy ulepszyć wizytówkę Polski w Waszyngtonie?

**AS:** NGA to bardzo rozbudowana instytucja i każdy z działów ma swoje zadania – osobno przygotowywanie wystaw, osobno koncertów, osobno pokazów filmowych, jeszcze inne odpowiadają za promocję, publikacje, konserwację, przechowywanie dzieł itd. Ja, będąc w dziale edukacji, zapoznaję zwiedzających ze sztuką z kolekcji.

Druga część pytania jest bardzo poważna i niełatwo na nią odpowiedzieć. Może powinniśmy brać przykład z innych narodów, które potrafią zrobić ze swoich imprez wydarzenia na całe miasto, dla każdego, a nie tylko własnych przedstawicieli. Nam nieczęsto udaje się wyjść poza Polonię, ale starania powinny zacząć się na wysokich szczeblach. Na przykład Ambasada Włoska patronuje obecnie obchodom 150 rocznicy zjednoczenia Włoch, zaprzęgając w to wiele placówek - między innymi NGA będzie wyświetlać dwie serie włoskich filmów. Niemcy mają świetny Goethe-Institut, Francuzi Alliance Française i Ambasadę, nie mówiąc już o innych

popularnych wydarzeniach, takich jak chiński Nowy Rok, czy festiwal kultury japońskiej związany w kwitnieniem wiśni. Nie ulega wątpliwości, że mamy jeszcze wiele do zrobienia w kwestii promocji polskiej kultury.

**IC:** Waszyngton tętni kulturą całego świata. Oprócz polskich kręgów jest jeszcze cała masa fascynujących wydarzeń i miejsc, które mogą nas wzbogacić o nowe, ciekawe doświadczenia. Jak je znaleźć?

**AS:** Wszystko można teraz znaleźć w Internecie, wystarczy chcieć. W Waszyngtonie są muzea różnych kultur (głównie te należące do Smithsonian Institution), które poza wspaniałymi zbiorami pokazują również filmy z Azji czy Afryki. Są instytuty kulturalne i ambasady różnych krajów; międzynarodowe festiwale filmowe w takich kinach jak Avalon, E Street Cinema, czy AFI Silver Theatre; koncerty, wiele z nich bezpłatnych; istnieją listy mailingowe, dzięki którym można otrzymywać informacje o ciekawych imprezach, np. [www.internationalclubdc.com](http://www.internationalclubdc.com). Najważniejsze to nie zamykać się bezmyślnie w domu.

**IC:** Oczywiście niezastąpionym sposobem na zdobywanie nowych doświadczeń są podróże. Czy obcowanie z dziełami sztuki z różnych wieków i zakątków skłania do odnalezienia piękna w naszej rzeczywistości? Co odkryłaś podczas własnych podróży?

**AS:** Każda podróż znacznie bardziej pobudza apetyt na kolejne, niż go zaspokaja i zgadzam się, że to jeden z najlepszych sposobów doświadczania świata. Inaczej doświadczamy nawet samych siebie, przebywając w innym kontekście, niejako poza własnym czasem i miejscem. Z jednej strony, podróżując, można się trochę wyleczyć z europocentryzmu, albo przynajmniej go sobie uświadomić. Zobaczyć, że istnieją zupełnie inne kultury, koncepcje świata, inna rzeczywistość, a świat zachodni jest tylko jednym z wielu. Jednak z drugiej strony takie doświadczenie pozwala docenić własną kulturę, zrozumieć, że nie jest ona czymś naturalnym i oczywistym, ale dziełem tysięcy lat myśli ludzkiej i że za każdym elementem naszej rzeczywistości, zarówno powszednim jak i bardziej wyrafinowanym, stoją marzenia człowieka, próby, niepowodzenia, jego pragnienie poznania i zrozumienia. Przecież samo podróżowanie i odkrywanie nowych światów jest wynalazkiem naszej kultury. Korzystajmy z niego.

**IC:** Pięknie to ujęłaś! Dziękuję i mam nadzieję na wiele więcej spotkań tak w NGA jak i innych wartych odwiedzenia miejscach.

## Ideas: *One Book Club's Anniversary Celebration*

Some people just know how to celebrate. The *Goshen Oaks Book Club*, for example. It's my neighborhood's book club in Damascus, MD. After some discussion about how to celebrate our tenth anniversary, we settled on going out to dinner at a good restaurant. In my meager ways, I would have thought fine dining was enough of an event. Fortunately for our club, I was not in charge of organizing it.

One particularly gifted member took it upon herself to make it a celebration in keeping with the true spirit of the occasion. Several days in advance, she circulated a comprehensive list of the books we had read over the ten years. She added an e-mail ballot for us to nominate three books in each of the following categories: favorite book, best author, most moving or impactful book, best main female character, best main male character, best supporting female character, and best supporting male character. With several days to pore over the list and contemplate our nominations, each of us got our attention focused on the books we had loved and why, and were reminded about the ones we didn't like and why.

Carpooling to the dinner (which yet another member had thoughtfully arranged), the cars were abuzz with pertinent discussions. *I voted for Alexander McCall Smith [the Ladies' Detective Agency series of novels] for best author. I love his books. When I want to relax, have fun, be entertained – I read him, my friend announced. I take him on vacation with me.*

I chimed in, *I interpreted the question as one for evaluating the talent and craftsmanship of the authors. So I voted for Arthur Golden, author of Memoirs of a Geisha. I'm amazed at the skill he has. He's a man, yet he wrote that book from a woman's perspective. It's exquisitely convincing that a woman is telling the story. How can he do that? What talent!*

By the time everyone arrived at dinner, our thoughts were immersed in the myriad books we had read, and our sense of anticipation was keen. We sat down to find lovely keepsakes at our place settings – beautifully printed programs and charming custom-made bookmarks depicting the cover designs of many of our reading selections.

Throughout dinner, fond remembrances of books and themes characterized the conversations, as did recollections of some field trips and movie-viewings.

Everyone around the table was wondering, *Did my choices get enough votes from others to win?*

Then, when it was time to hear the results of the voting, our emcee didn't just read out the tally. With fanfare, she handed out an envelope for each award category to the most appropriate person to read – based on personal traits and interests. A note outside the envelope offered a brief introduction about the significance of the category and listed the three nominees. Then, as the reader opened the envelope, several of us enacted a drum roll with fingers on the table. At last, the suspense was quenched as the winner was announced.

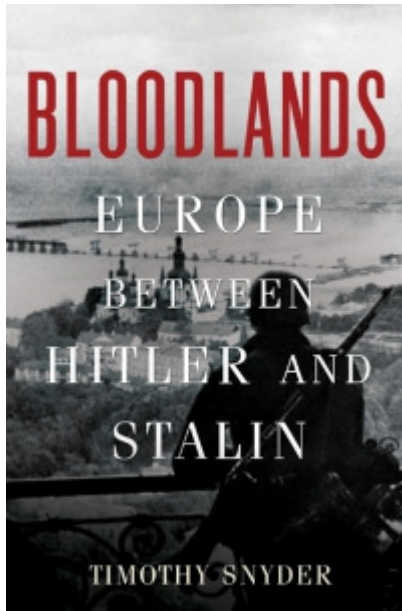
We topped off the evening with a bouquet of flowers to our club organizer, a group photograph, and a toast to the next ten years. And I, for one, got a lesson in how to create a fitting, ceremonious, event.

Now into our second decade, we continue our fun and orderly meetings. Unlike some notorious book clubs we've read about in the news, ours is a congenial group of roughly sixteen neighbors – though we have widely diverse tastes. Each year we plan the year's reading list and host schedule. At the last meeting of the year (April), each member submits two book suggestions and briefly explains the rationale for the choices. Then by e-mail, we all cast our votes for eleven books to the club organizer to tally. In May, we hold our annual planning meeting. We schedule when to read each of the eleven chosen selections and designate the discussion leader for each book: the leader is typically the one who suggested the book, but sometimes we need to adjust the logistics a bit. We also map out who will host the meeting for each month of the year, taking care not to assign the same person hosting and discussion leading duties in the same month. Our meetings open with casual eating and socializing for about 45 minutes, then whole-group discussion of the book for about an hour and 15 minutes. The variety of our reading selections exposes us to so many ideas, viewpoints, writing styles, historical events, and cultural trends that we would not encounter if left to our own personal reading choices. And that's something to celebrate every month, not just every ten years.

*Marylyn G. King*

## Recenzje - Book Reviews

*Bloodlands: Europe between Hitler and Stalin* by Timothy Snyder, Basic Books, 2010, 524 pages.



Each of the living had a name but in death became a number. *The toddler who imagined he saw wheat in the fields was Jozef Sobolewski. He starved to death... in 1933, in a famished Ukraine.* The Polish officer, whose diary was found on his body at Katyn, where he was shot in 1940, was Adam Solski. These are just two of the fourteen million people murdered by the Nazi and Stalinist

regimes in the *bloodlands*. The term refers to the area that extends from central Poland to western Russia, through Ukraine, Belarus, and the Baltic States.

Yale historian Snyder has been garnering laudatory reviews for his new book. *The Economist* has referred to it as *...revisionist history of the best kind...* Snyder looks at the mass killings through a very broad lens, perceiving a single pattern showing how Hitler and Stalin colluded and interacted with each other. This deadly interaction was especially evident in the case of Poland. Snyder notes that when the Soviet Union and Germany invaded Poland together in 1939, they carried out a policy of *de-enlightenment*, killing thousands of educated Poles who might have led resistance. The Soviet Katyn genocide in 1940 “mirrored” a German killing campaign that was going on at the same time.

Snyder studies the Nazi atrocities and Soviet atrocities not separately, as many historians have done—but together, showing how the two systems aided each other, albeit from different motives.

The author inspires the reader to rethink some of the best known episodes in Europe’s modern history. For example, Stalin’s *Great Terror* (1937-1938) was perceived mainly as a matter of show trials and party and army purges. But the *Terror* also involved mass killing of peasants and members of national minorities, most

notably Soviet Poles. The Polish national minority were blamed for the failures of collectivization in the Ukraine. This rationale was based on pure invention. Ordered to make mass arrests, the NKVD sometimes picked Polish-sounding names from the telephone directory.

Snyder recounts an aspect of the Holocaust that is generally unfamiliar to many Americans. It was not in Poland but in German-controlled Soviet territory—Ukraine, Belarus and the Baltic States—that the Germans began the systematic massacres that resulted in the slaughter of two and a half million Jews. Snyder points out that nearly half of the 5.4 million Jews who died under German occupation died by bullets. The Western allies did little to stop the Holocaust. So it was not convenient to remember that the Polish government was the only one that took direct action to help the Jews. Seven of the first eight operations conducted in Warsaw by the underground Polish Home Army were in support of the ghetto uprising. Soviet propaganda later negated that fact.

Snyder includes some brief personal glimpses of the victims, perpetrators and witnesses. The witnesses were a small group of European writers, Jozef Czapski among them. Czapski, the artist and Polish officer who had survived Kozielsk, was sent to Moscow by the Polish government to find the missing officers, his former campmates. The officials in Moscow claimed to have no knowledge of them—Czapski did not suspect the truth, that they had all been murdered. Snyder describes a poignant encounter between Czapski and a Jew from Poland who longed to see Warsaw again. Czapski showed him a photograph of the capital after the German bombing. His companion looked at it and wept. And so did Czapski. The author does not let the plethora of facts and statistics dim the personal tragedies they represent.

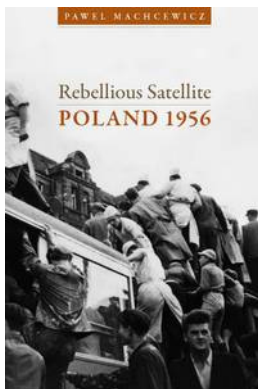
In this brief report on the book I have focused mainly on Poland. Snyder of course writes about all the nationalities in the *bloodlands*.

This is a work of truly formidable scholarship and historical insight.

*Monika Mieroszewska*



**Rebellious Satellite: Poland 1956** by Pawel Machcewicz, Woodrow Wilson Center Press, Washington DC, Stanford University Press, Stanford California, 2009, 280 pages.

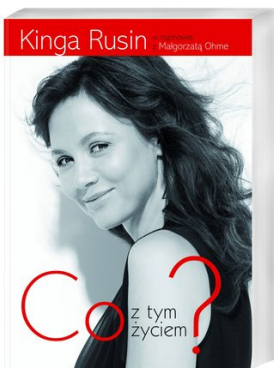


**Rebellious Satellite: Poland 1956** is a longer, English-language version of Pawel Machcewicz's Polish-language study "Polski rok 1956" (Polish Year 1956), published in 1993. Thanks to the *Woodrow Wilson Center's Cold War International History Project* and a Fulbright scholarship, Machcewicz was able to conduct additional research which led to this impressive publication, based largely on new archival material.

In his latest book Machcewicz focuses on events of 1956 in Poland, but also provides a meaningful international background, mostly as it relates to the developments inside the Soviet Union, such as the 20<sup>th</sup> Congress of the Communist Party. He adds robust regional (Hungarian Revolution) and global (Chinese influence) aspects of the Polish rebellion in 1956. This allows the reader to view events in Poland in a much wider context.

The author focuses on the bottom-up approach, dissecting mostly the social movements that challenged

**Co z tym życiem**, Kinga Rusin w rozmowie z Małgorzatą Ohme, Muza SA, 2010.



Na przedświątecznych listach bestsellerów w Polsce dominowały trzy pozycje polskojęzycznych autorów – wspomnienia dziennikarza muzycznego Wojciecha Manna (**RockMann, czyli jak nie zostałem saksofonistą**), listy Agnieszki Osieckiej i Jeremiego Przybory z okresu ich krótkotrwałego romansu (**Listy na wyczerpanym**

**papierze**) oraz zapis rozmowy Kingi Rusin z Małgorzatą Ohme (**Co z tym życiem**). Tę ostatnią znalazłam pod moją waszyngtońską choinką, choć przyznam, że bardziej czekałam na korespondencję dwojga poetów, przez polskich recenzentów uznaną za przykład najbardziej wysmakowanej literatury.

the existing order. He not only provides a well researched and grounded in facts analysis of events, but also allows the reader to sample a wealth of source material that provides an insight into the authentic atmosphere and thinking of the participants of the 1956 movement.

Machcewicz's main thesis is that the events in Poland were neither generated, nor directed by the authorities. They evolved into an authentic revolutionary movement which changed the Polish reality forever. After 1956 there was no going back to the repressive system of the previous era. Machcewicz contends that the 1956 movement generated the level of freedom not seen again until the creation of Solidarity in 1980. The author also stresses the extremely high level of anti-Soviet feelings in Poland of 1956 which, among others, led to formulation of demands for the return of the eastern provinces lost to the USSR in 1945. He dismisses a widely accepted view that developments in Hungary in 1956 had a calming effect on events in Poland. It was the role and personality of Wladyslaw Gomulka that, in his view, were decisive in a peaceful conclusion of events of 1956.

This book, no doubt, is an important contribution to the English language literature devoted to the Cold War. However, in my view, it is directed more to experts than to an average reader.

*Michał Wyganowski*

Lektura **Co z tym życiem** sprawiła mi jednak przyjemną niespodziankę. Sądząc z tytułu książki spodziewałam się polemiki z byłym mężem jednej z autorek, popularnym dziennikarzem Tomaszem Lisem (autor omawianej na łamach biuletynu **Co z tą Polską**). Rozpad ich małżeństwa kilka lat temu był wydarzeniem szeroko dyskutowanym w polskiej prasie a Kinga Rusin zyskała ogromną popularność jako budząca współczucie skrzywdzona romansem męża żona. Wiele utożsamiających się z nią kobiet z zapartym tchem śledziło przebieg jej występów w popularnym **Tańcu z gwiazdami**, który dzięki głosom widzów wygrała. Triumf Kingi odnotowały pisma ilustrowane publikując jej zdjęcia i wywiady o tym jak wiele pracy, siły i wyrzeczeń wymagał sukces i jak bardzo był on jej potrzebny dla wyzwolenia się z kryzysu tożsamości spowodowanego zdradą męża i rozwodem. Szczerze mówiąc przeżyłam przesyt informacją na ten temat, więc pojawienie się książki Kingi Rusin, bo tak ją reklamowano, wydawało mi się przekraczać granice dobrego smaku. Na dodatek okładkę książki wypełnia fotografia zalotnie uśmiechającej się Kingi, co zdaje się

sugerować kontynuację nadmiernie już wyeksploatowanego tematu.

I tu się właśnie mile rozczarowałam, gdyż poza niefortunnym tytułem i nieadekwatną do zawartości książki okładką, *Co z tym życiem* jest interesującą i wcale niegłupią lekturą. Książka napisana jest w formie rozmowy dwóch kobiet, z których jedną jest Kinga Rusin, a drugą psycholog i terapeuta dziecięcy Małgorzata Ohme. Obie panie wydają się być w swojej rozmowie otwarte i uczciwe a poruszają tematy bardzo osobiste, choć uniwersalne dla większości współczesnych kobiet i mężczyzn. Mówią o dzieciach i o wartościach w jakich są one wychowywane, o odpowiedzialności za własny o los, o tym jak poradzić sobie z kryzysem i brakiem wiary we własne siły, o podziale ról w rodzinie, o własnych relacjach z rodzicami i ich wpływie na późniejsze etapy życia, o tym czy warto poddać się operacji plastycznej i dlaczego. Inspiracją dla ich rozmowy są listy pisane do Kingi Rusin z prośbą o radę lub szukające u niej zrozumienia. Rozmowa rozciąga się na osobiste refleksje i doświadczenia na tyle jednak ogólne, aby nie naruszać prywatności autorek i ich bliskich (w tym wspomnianego już Tomasza Lisa). Komentarze Małgorzaty Ohme często odwołują się do jej pracy psychologa i zawierają wiele odniesień do poradników i literatury fachowej w tej dziedzinie.

Posługując się własnym przykładem autorki, może nieco zbyt entuzjastycznie, zachęcają do zakończenia nieudanych („toksycznych”) związków i samodzielnego radzenia sobie z życiem. W przypadku Kingi Rusin odejście męża przyczyniło się do wyzwolenia w niej nowej energii i osiągnięcia licznych sukcesów. Jej pierwsze małżeństwo zdarzyło się, jak sama pisze, zbyt

wcześnie, zanim w pełni osiągnęła dojrzałość i świadomość tego kim jest i co chce zrobić ze swoim życiem. Konieczność sprostania wyzwaniom życia na jedynie własny rachunek dało jej wiele satysfakcji i przyspieszyło osiągnięcie pełnej dojrzałości. Brakuje w tym niestety refleksji, że kolejne związki są zazwyczaj mniej udane niż poprzednie i że może warto więcej energii włożyć w naprawę tego, co już istnieje.

Czy po lekturze *Co z tym życiem* stałam się mądrzejsza? Odwołując się do rekomendacji Marka Kondrata publikowanej na okładce książki, jest ona trochę jak podsluchana w kawiarni rozmowa. Słuchamy dwóch interesujących kobiet, z których wypowiedzi wyłania się ich punkt widzenia na współczesną rodzinę i rolę, jaką mają w niej do spełnienia kobiety i ich partnerzy. Nie jest to rozmowa o ludziach i faktach, ale o wartościach i emocjach, jakie w związku z nimi przeżywamy. Emocje dobre, złe, a czasami niszczące naszą zdolność do samorealizacji i bycia szczęśliwym. Z poglądami autorek możemy się zgadzać lub nie, ale niewątpliwie skłaniają nas one do refleksji nad własnymi doświadczeniami. A z refleksji zawsze wyłania się jakaś wartość.

Na uwagę zasługuje jeszcze jeden aspekt omawianej publikacji. Otóż dla bardziej precyzyjnego oddania tonu swoich wypowiedzi autorki wprowadziły stosowany dotąd tylko w korespondencji elektronicznej znak graficzny uśmiechu, czyli J. Pozwala im on podkreślić autoironiczny charakter niektórych stwierdzeń, który bez tego znaku mógłby nie być przez czytelników właściwie odczytany. Jest to pomysł znakomity i zasługuje na szersze wprowadzenie.

*Ewa Chowaniec*

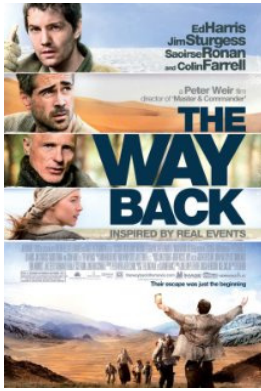
## Kino Stare i Nowe: *The Way Back* <sup>1/</sup>

13 stycznia br. w sali kinowej *Grosvenor Auditorium at National Geographic* w Waszyngtonie odbył się pokaz filmu *The Way Back* oraz spotkanie z jego reżyserem, Peterem Weirem.

Ten australijski twórca filmowy ma na swoim koncie kilka znakomitych filmów. Przypomnę tylko trzy: kultowy dziś już *Piknik pod Wiszącą Skalą* (1975) - film o zaginięciu uczennic wraz z nauczycielką w puszczy australijskiej z początku XX w., *Gallipoli* (1981), opowiadający historię dwóch australijskich chłopców, którzy jako ochotnicy brali udział w morderczych walkach o cieśninę Gallipoli w 1916 oraz *Świadek* (1985). Ostatni z wymienionych filmów rozgrywa się

wśród Amiszów, w jednej z pensylwańskich osad, gdzie swoje prywatne śledztwo w sprawie zabójstwa policjanta i handlu narkotykami prowadzi niejaki John Book (Harrison Ford). Pierwsze dwa filmy – *Piknik...* oraz *Gallipoli* – oparte są na prawdziwych wydarzeniach.

Z pobieżnych streszczeń powyższych filmów wynika jedno: reżysera interesują „sytuacje graniczne”. Chodzi o te, w których człowiek znajduje się na granicy życia i śmierci, próbuje „uciec” śmierci (*Gallipoli*), ale także dobrowolnie ją wybiera, chcąc przekroczyć ludzki wymiar istnienia i osiągnąć jedność z „Nienazwanym” (*Piknik...*).



Ponieważ filmy Weira często oparte są na wydarzeniach, które miały miejsce w przeszłości, wydawałoby się, że sam reżyser traktuje film jako sztukę przede wszystkim mimetyczną (naśladowczą), odtwarzającą skrupulatnie zastygłą rzeczywistość. Nic bardziej mylnego. Filmy Weira zazwyczaj posiadają wyższy poziom, nazwijmy go metafizycznym, w

którym dokonuje się pewne misterium. Do głosu dochodzi inny, wyższy wymiar ludzkiej egzystencji, możliwość przeżycia innych światów niełatwo rozpoznawalnych w naszej codzienności. Peter Weir, jak nikt inny, potrafi te dwa światy łączyć.

Film *The Way Back* oparty został na faktach opisanych przez Sławomira Rawicza w książce: *The Long Walk: The True Story of a Trek to Freedom*, opowiadającej o ucieczce grupy więźniów z gułagu w 1940. Sama ucieczka nie jest zwięźceniem historii, tak jak to ma miejsce w wielu filmach, ale jej początkiem. Uciekinierzy wędrują przez tajgę, docierają do jeziora Bajkał, obchodzą je, przekraczają granicę mongolsko-sowiecką, wędrują przez wyżyny mongolskie, pustynię Gobi, Tybet, by szczytami himalajskimi ostatecznie dotrzeć do Indii. W sumie pokonują 4000 mil. Nie trzeba podkreślać, że sama wędrówka odbywa się w nieludzkich warunkach: bohaterowie muszą walczyć z zimą, następnie z upałami, brakiem wody, jedzenia i lekarstw, a także z własnymi demonami pod postacią bolesnej przeszłości – śmierci rodziców w sowieckich kazamatach oraz zdradą najbliższych.

Sam reżyser w skrócie określa przedstawione w filmie wydarzenia jako „polską historię”. Organizatorem ucieczki jest bowiem Polak Janusz (Jim Sturgess). Towarzyszy mu jeszcze sześć osób, m.in. Amerykanin Mr. Smith (Ed Harris), który w czasach Wielkiego Kryzysu wyjechał do Związku Sowieckiego, rosyjski kryminalista Volka (Colin Farrell), potrafiący zabić z zimną krwią współwięźnia oraz malarz Chabarow (Mark Strong). Wśród uciekinierów są także inni Polacy oraz Łotysz. Do grupy dołącza później młoda Polka, Irena Zielińska (Saoirse Ronan), której rodzice, będący przedwojennymi polskimi komunistami, zostali przez Stalina zamordowani.

Jak już napisałam, Peter Weir łączy na planie filmowym sztukę mimetyczną – odzwierciedlającą pewną rzeczywistość – ze światem metafizycznym, znajdującym się poza zasięgiem ludzkiego rozumowania i

postrzegania zjawisk w kategoriach racjonalnych. Jeżeli chodzi o same wydarzenia w *The Way Back*, należałoby je jednak w warstwie mimetycznej w sposób bardziej pieczołowity uprawdopodobnić – bo czyż można przejść Himalaje w jednych rozdartych butach i z rozpadającymi się onucami? Czy można przejść spory kawał pustyni z jednym workiem wody, rzuconym wędrującym przez mongolskiego nomada? Być może historia ta wydarzyła się naprawdę (w co, oglądając film, czasami powątpiewałam), jednak plan filmowy rządzi się swoimi prawami i należałoby wprowadzić zasadę prawdopodobieństwa (jedną z najważniejszych zasad Arystotelesowskiej *Poetyki*) – chodziłoby więc np. o kwestie takie jak zaopatrywanie się w buty, wodę i kilka jeszcze innych, niezbędnych rzeczy, które należałoby wydobyć. Co więcej, bohaterowie są całkowicie „bezpłciowi” - brakuje wątku erotycznego, co dziwi, ponieważ jest on jednym z najbardziej dominujących wątków gułagowej rzeczywistości (odsyłam chociażby do opowiadań Herlinga-Grudzińskiego oraz Szałamowa). Mężczyźni, po początkowych wahaniach związanych z przyjęciem Ireny do swojej grupy, zachowują się wobec niej jakby tuż przed chwilą wyszli z londyńskiego klubu dżentelmenów. Razi też poniekąd pewna bezkonfliktowość charakteru Janusza, który od początku jest Bohaterem – zawsze pomocny, uczynny, ludzki, wewnętrznie czysty. Jego rola rozpisana jest na jeden głos, dlatego być może aktor, Jim Sturgess, wybrzmiewa w niej miało. Również znakomity Ed Harris (dla przypomnienia dodam tylko, że dla kinematografii światowej „odkryła” go Agnieszka Holland, w filmie *Zabić księdza*, gdzie Harris zagrał mordercę ks. Popiełuszki), nie miał zbyt dużej roli do zagrania, choć, w odróżnieniu od Sturgessa, potrafił wydobyć z niej dwoistość natury ludzkiej – takie cechy jak cynizm, ironię, przebiegłość, egoizm, ale także przenikliwość, łagodność, odwagę i troskę o drugiego człowieka.

Natomiast większe możliwości wykorzystania swojego talentu mieli tacy aktorzy jak Colin Farrel (Volka) i Saoirse Ronan (Irena) i trzeba przyznać, że swoje role zagrali znakomicie. Kryminalista, manipulator i morderca, Volka, powoli przeistacza się w człowieka w jakimś sensie bezbronno i głęboko zranionego. Pozostaje on człowiekiem nadal bardzo niebezpiecznym i nieobliczalnym, jednak w scenie, rozgrywającej się na granicy sowiecko-mongolskiej, w której postanawia pozostać w ojczyźnie, zaczynamy się domyślać prawdy o bohaterze. Volka jest prawdopodobnie jednym z wielomilionowej rzeszy sowieckich sierot, zaniedbanych, niekochanych i opuszczonych. Scena, w której Volka żegna swoich towarzyszy i wraca do kraju, należy do jednych z najbardziej przejmujących scen filmu.

Od tego momentu – przekroczenia granicy sowiecko-



mongolskiej - zaczyna się inny film i muszę przyznać, że ta następna część, w porównaniu z fragmentami początkowymi, nieco czytankowymi, jest znacznie lepsza, sprawniej opowiedziana (choć widz musi uzbroić się w cierpliwość) i plastycznie bardziej wysmakowana. Reżyser po mistrzowsku rozgrywa sceny pustynne, wykorzystując delikatną kreskę japońskich mistrzów, dzięki której szkicuje w obrazach mirażu ulotność - tę fizyczną i psychiczną - swoich bohaterów. Pokazując ich cierpienia, Weir nie bał się użyć, wielokrotnie wykorzystywanej już w filmach, symboliki chrześcijańskiej. Janusz swój ponowny chrzest przeżywa w strumieniu czystej wody, na ramię zarzuca swój krzyż (w postaci kija, na którym rozpostarł podarty płaszcz - ochronę przed słońcem). Irena, podobnie jak Magdalena, klęka i obmywa poranione stopy Smitha, na jej głowę nałożono „kapeluszyk” z suchych gałęzi, zabezpieczający przed słońcem, ale przypominający koronę cierniową. Im dłużej film trwa, tym bardziej jego bohaterowie upodabniają się do pielgrzymów, szukających zbawienia.

Po pokazie filmu, na pytanie z sali, dlaczego reżyser nie pokazał również innych rosyjskich więźniów, Peter Weir odpowiedział, że interesowała go tylko „polska historia”. Nie do końca się z tym stwierdzeniem mogę zgodzić. Wydarzenia opowiedziane w filmie wykraczają, moim zdaniem, poza polski kontekst tej historii. Chodzi przecież o historię uniwersalną, która w jakimś sensie

dotyczy każdego z nas; nie tylko o samą drogę, podczas której przechodzi się tysiące mil, ale o wędrówkę wewnętrzną - o poznanie samego siebie oraz odkrycie ludzkiego dobra.

Są reżyserzy, których interesuje wyłącznie zło. Są tacy, którzy, by użyć nietzscheańskiego określenia, znajdują się poza dobrem i złem (np. Tarantino) i są również tacy, którzy szukają poprzez swoje filmy dobra kryjącego się w człowieku. Do tych ostatnich reżyserów na pewno należy Peter Weir, głoszący, że człowiek jest dobry. Jest to dobro, które powstaje podczas zetknięcia się dwóch odległych światów - różnych kultur (np. europejskiej i Aborygenów w *Pikniku...*) i religii (*Świadek*). Okazuje się, że człowiek jest solidarny z drugim człowiekiem. Potrafi się podzielić tym, co ma - wodą (nomadowie mongolscy, *The Way Back*), skromnym przybytkiem i dachem nad głową (rodzina tybetańska, *The Way Back*). Ostatecznie z ludzkiej solidarności, zdaje się mówić reżyser, powstała polska *Solidarność* (migawki ze Stoczni Gdańskiej oraz Okrągłego Stołu pojawiają się na końcu filmu). Więc może jednak chodzi w filmie o ten polski kontekst.

*Beata Kubok*

<sup>1/</sup> Do polskich kin film zostanie wprowadzony pt. *Niepokonani*.

## U przyjaciół: Dziesięciolecie *Polish Global Village*

W styczniu 2011 upłynęło 10 lat od pierwszego wydania *Polish Global Village* - elektronicznego informatora o sprawach i wydarzeniach dotyczących Polaków mieszkających w Waszyngtonie i jego okolicach. Autorem i duszą informatora jest Marcin Żmudzki, niegdyś także współzałożyciel Biblioteki i naszych *Wiadomości*. Energia, pomysłowość i zapał Marcina do integrowania i inspirowania polonijnego środowiska wokół „Things Polish” nie mają sobie chyba równych. Marcin organizuje naszą społeczność do spraw wielkich i codziennych, zna nasze dobre i złe strony, wiedząc, że nigdy nie możemy się zgodzić, stara się tak budować ramy naszego współdziałania, abyśmy mogli się spotykać osobiście lub elektronicznie wbrew wszystkiemu i mimo wszystko.

W ciągu dziesięciu lat swojego istnienia *Polish Global Village* trafiła do blisko tysiąca stu odbiorców przekazując im ponad dwa i pół tysiąca wiadomości. Wśród współpracowników i korespondentów informatora są liczne waszyngtońskie organizacje polonijne (w tym

oczywiście Biblioteka) oraz osoby indywidualne, które mają coś do przekazania. Teksty publikowane są głównie w języku angielskim, a informacje i ogłoszenia rozsyłane w wersji oryginalnej. Informator nie podlega cenzurze ani edytowaniu, choć czujne oko Marcina nie przepuszcza niczego, co mogłoby kogokolwiek dotknąć lub obrazić. *Polish Global Village* jest po prostu doskonałe. Zainteresowani mogą się o tym przekonać wysyłając e-mail z prośbą o subskrypcję do: [polish-global-village-subscribe@yahoogroups.com](mailto:polish-global-village-subscribe@yahoogroups.com).

Z okazji okrągłej rocznicy ogromne gratulacje dla Marcina i życzenia stu lat dla *Polish Global Village*!

*WzB*

## Z Biblioteki: Koędy 2010

---

I znów spłynął mi cały makijaż. Od kilkunastu lat uczestniczę w *Koędach* organizowanych przez naszą Bibliotekę i zawsze płacę. Jest coś magicznego w śpiewaniu kołęd w grupie. I coś rozdzierającego duszę, jeśli się to robi daleko od rodziny i Polski.

W tym roku Polska Biblioteka będzie obchodzić 20 lat swojego istnienia. Praktycznie od samego początku istniał pomysł polonijnego spotkania przed Bożym Narodzeniem. W ciągu kolejnych lat *Koędy* ze skromnej imprezy przerodziły się w artystyczne przedstawienie ze wspaniałym przyjęciem. Niezmiennie pozostało wspólne śpiewanie i gościnne pomieszczenia Polskiej Ambasady.

Zespół aktorów i wokalistów pod dyrekcją Doroty Ponikiewskiej dostarcza wspaniałych przeżyć artystycznych. Program układany jest na nowo każdego roku. Choć nie brakuje pewniaków takich jak *Cicha noc*, to są również piosenki Jacka Kaczmarskiego, czy teksty nawiązujące do współczesnych wydarzeń. W tym roku mieliśmy też świętego Mikołaja. Prawdziwego.

Po przedstawieniu na gości czeka uginający się stół. Szef kuchni ambasady serwuje wigilijne specjały. W tym roku można było skosztować kilkanaście potraw, w tym

między innymi śledzie zrobione na trzy sposoby, kulebiak i kompot z suszu. W barze zaś podawano wina i napoje chłodzące.

Po przedstawieniu i uczcie czas na spotkania ze starymi znajomymi i nawiązywanie nowych przyjaźni. Przy nakładaniu pierogów niechcący szturcham panią z burzą kręconych włosów. Takie afro to miała moja koleżanka z liceum. Przepraszam, a ona odwraca się do mnie z uśmiechem. Kaśka, to ty? Niemożliwe.

Za chwilę zajmujemy jeden z kącików i staramy się nadrobić 25 lat przerwy. Co za radość!

Następuje obowiązkowa sesja fotograficzna pod wielgachną choinką. Powoli pokoje pustoszeją. Udajemy się do domów w świątecznym nastroju.

*Anna Firsowicz*

P.S. Koędy Biblioteki Polskiej to jedna z dwóch imprez urządzanych w celu zebrania funduszy na zakup nowych książek i filmów. Wszyscy artyści występują bezpłatnie, wolontariusze pomagają obsłużyć spotkanie, Polska Ambasada i Konsulat również stają na wysokości zadania. Serdecznie wszystkim dziękujemy i zapraszamy za rok.